

SZCZUTEK

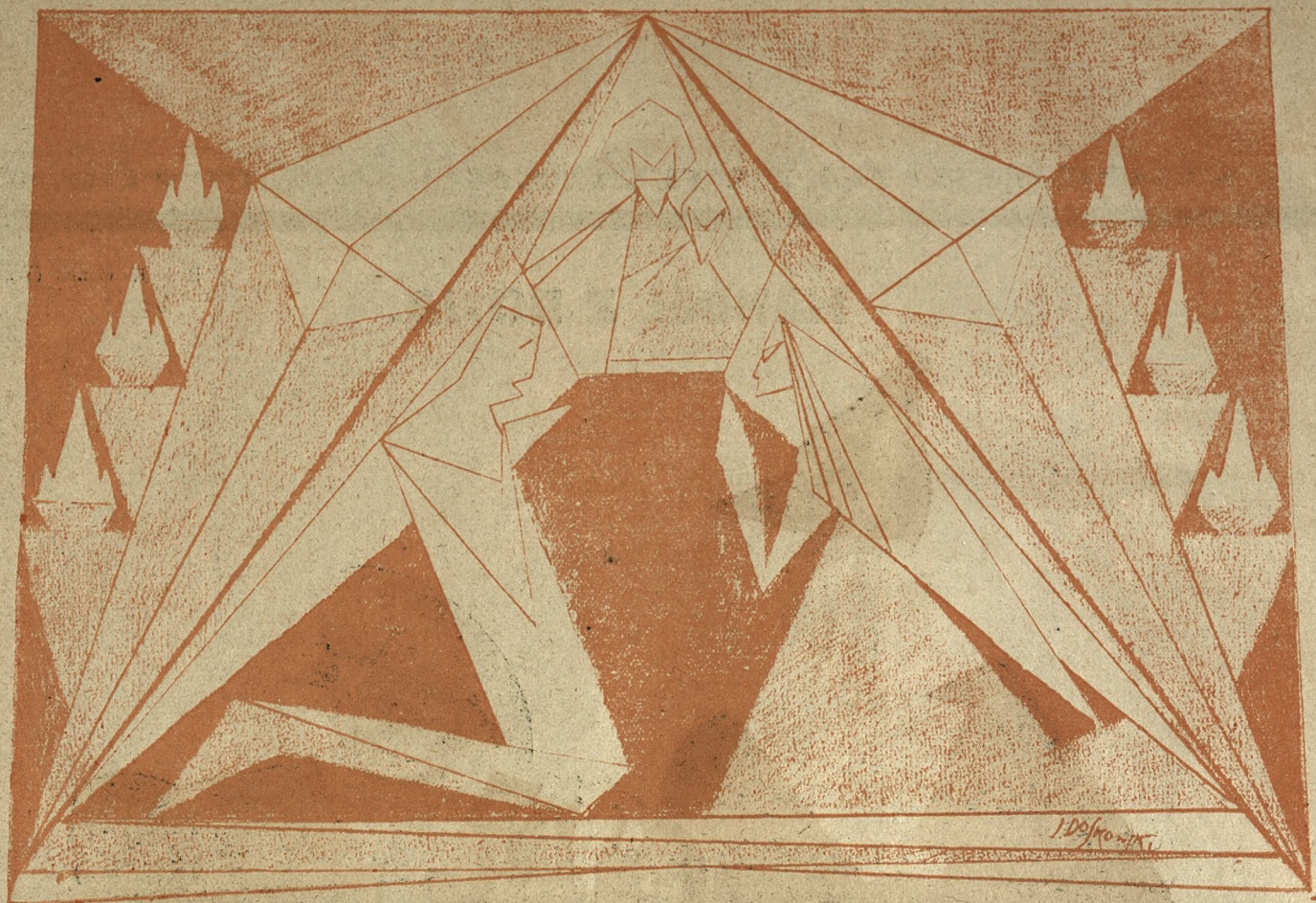
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

HANDEL Z ROSJĄ.

Rys. K. Grusa (Warszawa)



Blogie skutki zamiany towarów między Polską a Rosją stają się już widoczne. Coraz częściej spotykamy się z artykułami sowieckiego eksportu. Głównymi z nich to głód, tyfus i bandytyzm.



GLÓD W ROSJI.

Czemże jest Czyściec, czemże piekło Danta
Wobec tych wieści które z Wschodu płyną?
Handlować z Rosją pragnie wciąż Ententa,
A tam miliony całe z głodu giną. —
Głód chwycił w szpony tę krainę wielką,
Gdzie się dla trupów już grobów nie kopie,
Leib Trocki jednak potrząsa szabelką
I grozi znowu wojną Europie.

Wciąż odgrywają się pótworne sceny,
Pod zwyrodnienia i szalenstwa znakiem.
Ludzie żerują wśród grobów, jak hjeny,
Bo dla głodnego i trup jest przysmakiem.
Ta, która była dotąd karmicielką,
Zabija dziecko i krew jego żłopie,
Leib Trocki jednak potrząsa szabelką
I grozi znowu wojną Europie.

Przez ośnieżenie, zmiartwiałe rozłogi,
Płyną gromady, szukając żywności;
Kto głodny, pada zemdlony wśród drogi,
Wśród białych śniegów świecą ludzkie kości.
Kiedy straciłeś już nadzieję wszelką
Na wierzbie uwiąż sobie stryczek chłopie,
Leib Trocki jednak potrząsa szabelką
I grozi znowu wojną Europie.

Ratujcie! z Rosji wołanie dolata,
Bo się zagłada tej krainy zbliża.
Zaczęto akcję wśród całego świata,
Pracują misje Czerwonego Krzyża.
Dać jeść milionom nie jest bagatelką,
W paszczy głodnego ginie snop po snopie,
Leib Trocki jednak potrząsa szabelką
I grozi znowu wojną Europie.

Henryk Zbierzchowski.

Słówka Boy'a.

Nie miał Boy kłopotu —
pojechał do Paryża.

— Proszę pana łaskawego...
— Nie mam teraz czasu, przyjdź
pan pojutrze!...

— Jestem Boy z Krakowa...

— Co za Boy?...

— Hm... No, Boy; pan dobrodziej
może o mnie słyszał'...

— Nie znam żadnego Boy'a i pro-
szę opuścić moje biuro... Widzi pan,
że zajęty jestem!...

— Ja tylko kilka słóweczek w spra-
wie jubileuszu Moliera w Paryżu...

— To do mnie nie należy! Prowa-
dę wyłącznie jubileuszowy referat
w kraju i to od litery M do O. — Od
Mniszkowej i Moszczeńskiej do Or-
Ota...

— Pan dobrodziej daruje, ale Mo-
lier, którego w dniu 15 stycznia cała
cywilizowana Europa...

— Wypraszam sobie wszelkie ma-
łopolskie lekcje, panie... panie... ten...
Boy... panie Boy! Dość szczekacie na
„warszawistów“, więc niech się tym
jakimś Molierem zajmie Małopolska.
Zresztą my żadnych zapomóg emi-
grantom nie dajemy. Niech się ten
Molier weźmie do uczciwej pracy,
a nie szuka pośredników dla subwen-
cji rządowych! Żegnam!...

* * *

— Jestem Boy.

— Kto taki?...

— Boy.

— No i cóż z tego?...

— Cała cywilizowana Europa wy-
syła swego reprezentanta na uroczy-
stości Molierowskie, więc chciałem
zwrócić uwagę pana ministra, że
wskazaniem by było, aby i Polska
wysłała swego delegata.

— Jak się pan nazywa?...

— Boy, do usług.

— To nie jest żadne nazwisko,
mój panie!

— Oczywiście, jest to moje pisar-
skie miano, które mi daje pewne
prawa do zabierania głosu w kwestji
uroczystości ku czci Moliera. Molier
też nie nazywał się Molierem, ale pa-
nem Poquelin'em, a pomimo tego
znany jest w świecie jako Molier...

— Więc jak się pan nazywa?...

— Tadeusz Żeleński...

— Czy z tych z Grodkowic?...

— Zgadł pan minister.

— A bodajże pana, panie Tadeu-
szu! Szlachcie, pan z panów, przeży-
wa się szpetnie jakimś Boy'em i chce
być mile przyjętym!... Któż to widział
panie Tadeuszu!... Ojca znałem, całą
rodzinę — dajże pan rękę... Słysza-
łem, słyszałem o jakimś Żeleńskim,
co wypisuje jakieś wierszyki w Kra-
kowie, ale nie wiedziałem, że to pan
wyrzekł się swego rodzowego nazwi-

ska... Oj, młodzi, młodzi!... Zawsze
psoty wam w głowie!...

* * *

— Zechce nas pan, panie Żeleński
zastąpić jako delegat rządu polskiego
na uroczystościach molierowskich w
Paryżu.

— Uczynię tem chętniej, że znając
całą twórczość Moliera i przetłuma-
czywszy prawie wszystkie jego dzieła
na język polski, czuję się poniekąd
obowiązany do wzięcia udziału w tym
święcie kulturalnej Francji.

— Cieszymy się, panie Żeleński
szczerze, że łaskaw pan będzie nas
tam zastąpić, tembardziej, że dotych-
czasowi nasi delegaci zawiedli nasze
zaufanie w zupełności. Nasz delegat
na wystawę drobiu i królików w Ro-
uen sprzeniewierzył całą zaliczkę da-
ną mu na drogę, drugi delegat re-
prezentujący nas na walce byków w
Sevilli wcale do ojczyzny nie powró-
cił, zaś trzeci, wysłany do Ameryki...
et, lepiej nie mówić... Pojedzie pan
jednak jako Żeleński, a nie jako Boy...

— To jest wykluczone! Jako Żeleń-
skiego nikt mnie nie zna, zaś jako
Boy mam pewne prawa być brany
w rachubę nawet za granicą...

— Napiszemy panu w paszporcie,
że jesteś pan Ritter von i profesorem
uniwersytetu w Krakowie, nie licząc
że ma pan doktorat medycyny...

— Pan minister daruje, ale poje-
chać mogę tylko jako Boy...

— Niechże pan nie robi trudności!
paszport musi być legalny, zaś nasze
poselstwo w Paryżu przedstawi już
pana w właściwym świetle. Zgłosimy
Pana jako Żeleńskiego, a rzeczą po-
selstwa będzie panu ułatwić sytuację
jako Boyowi. Jedźże pan w imię Boga!

* * *



— Dobrze żeś pan przyjechał, do
Paryża panie Jeliński.

— Nie nazywam się Jeliński, tylko
Żeleński, a pan minister obiecał mi,
że pan poseł zgłosi mnie jako dele-
gata, pod mojem mianem pisarskiem:
Boy.

— To jest wykluczone! Pan się na-
zywa Stanisław Jeliński, jak paszport
opiewa i pod tem tylko nazwiskiem
może pan brać udział w zjeździe.

— Ależ na miły Bóg, panie pośle!
Nie róbcie mi kawałów! Nie chciałem
jechać jako Żeleński, tylko jako Boy —
ale stanowczo nie mogę występować
jako Jeliński. Niechże już będzie Że-
leński, a nie Jeliński!...

— Francuzi będą pana czytali jako
Żeliński... J czyta się tutaj jako Ż.

Panie pośle, ja nie jestem Żeliński,
ale Żeleński.

— Ha, na to niema rady! Według
mego zdania, to Żeleński czy Jeliński
nie jest znowu taka wielka różnica.
Grunt, że ktoś z naszych na „ski“ bę-
dzie na uroczystości...

* * *

I Boy reprezentował Rząd polski na
uroczystościach molierowskich, jako
„monsieur Stanislaw Jeliński, pr fese-
sur de l'Universite de Cracovie“.

RAORT.

Kochany Szczutku!

Jestem w aptece. Wchodzi wiejska
baba i w obces do prowizora:

— Ja tu wczora kupiła d'a mojego
starego balsamu na chrumą yzm. To
go tyz oddom, a bede prosić o inny.

— Dlaczego? Przecie dałem wam
W.tosan...

— No, no, właśnie! Mój stary
mówi, co to będzie pewnikiem jakieś
nowe złodziejstwo.

*

Pan Marcin Posoka, rzeźnik nu-
worysz, postanawia założyć sobie
galerję obrazów i przychodzi w tym
celu do jakiegoś handlarza *minorum
gentium*.

— Życzy może sobie pan dobro-
dziej oleodruki?

— Nie — trzęsie olbrzymim łbem
Posoka — jak już ma być coś takie-
go, to dej pon masłodruki.

*

Salo Sangeruch, także bogacz wo-
jenny, dostał potomka p'ci żeńskiej.
Wprawdzie sobie nie przypomina, ale
nie neguje, aby nie wywoływać skan-
dalu.

Najstarsza córeczka Sangerucha,
przejęta już duchem katolicyzmu, pro-
ponuje dla młodej siostrzyczki imiona
jak Marja, Magda'ena, Weronika, Ge-
nowefa i t. d.

— Nu, nu — mówi ustępliwie
Sangeruch — niech bedzi za ojcem...
Ganewefa...

Pożarowski.

Podpory militarystyki pruskiej przed sądem.



Hindenburg: Nie ja jestem winien, lecz ta kanalia Ludendorff.
Ludendorff: Nie ja jestem winien, lecz ta kanalia Hindenburg.

ST. BRANDOWSKI.

O LWOWIE PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

(Ciąg dalszy.)

XXVII.

Na końcu Wałów nieśmiertelny
[Adam
stoi i duma pod kamienną kłodą,
a ja wam zaprawdę, zaprawdę powia-
[dam,
że to jest największy męczennik na-
[odu,
bo musi słuchać wszystkich głupstw
[i bzdurów
jakie się legną pośród lwowskich
[murów.

XXVIII.

Tu kto się tylko czuje mocny w gębie
a w obyczajach jest sprośny i gruby,
ten staje sobie na pomnika zrębie
i do gawiedzi rżnie smalone duby,
a wieszcz, choćby go w kark najchę-
[tniej buchnął
słucha tych bredni i uszy mu puchną.

XXIX.

Plebs do tych szopek garnie się jak
[owce —
czasami na ten polityczny stragan
wpada policja łowiąc za kark mowcę
z kąd jeszcze większy powstaje bała-
[gan,
że wieszcz, co nigdy o honory nie stał
wyklina: niech jasny szlag taki pie-
[desta!

XXX.

Jeżeli znosisz mienieśnienie vel masaż
od niekoniecznie ludzi sobie równych,
to oglądnijmy Mikolasza pasaż,
istne asyllum siedmiu grzechów głów-
[nych,
w którym królują jak egipska plaga
złodziej Merkury z Venus vulgiva.

XXXI.

Przez tę niezwykłą tłuszcę zbere-
[źnicką
można się przebić z wielką tylko
[forsą,
lecz stąd już blisko na Akademicką
gdzie się odbywa tak nazwane korso.

Tutaj nadmienić mam szczególny po-
[wód
że korso od korsarz wywodzi [rodo-
[wód.

XXXII.

Korso to wielka dla Lwowa zaba-
[wa,
to najweselszy jest w tygodniu mo-
[ment,
gdy na ulicy tłum gapiów wystawa
aby nalykać się kobiecych ponęt,
a tyle tu widać na córach i matkach
że głupstwo lada i w największych
[jatkach.

XXXIII.

Gwarno — że niczem wieża Babel-
[Mandel,
lżą jak najęci blagierzy i kłamce,
mamy swe córki wiodą jak na handel
a pod murami przyczajone samce...
Chyba-ć utrafię w sedno rzeczy blisko
gdy korso nazwę „lwowskie rykowi-
[sko“.

XXXIV.

A jakie skutki są onego flirtu?
że węzeł małżeński tu lub tam się
[skrzeszy,
że panna zgubi parę listków mirtu
albo rozwódka przybierze na tuszy...
(Bo techtelmechtel to nie jest rzecz
[zdrożna
i nigdy się nie wie, z czego utyć
[można.)

XXXV.

Jeżeli odpędzić chcesz od siebie
[smutek
lub melankolję, co ci serce kasa,
to niedaleko ma siedzibę „Szczutek“
który z całego świata się natrzasa,
wszystkim uraga i pucuje głowy
nawet potencji międzynarodowej!
(Ciąg dalszy nastąpi)

Wstępczki aktualne.

Zamiast kropek wstawić znane na-
zwiska z odpowiednią ilością liter:

1. Kochałeś Polskę, jak rodzony
b . . . , . . . bi pater Sanctus oddaje-
my się w opiekę.

2. Marjańcia, która ma w posagu
Francis . . . , . . . kę wyznaczyła
Polakowi.

3. Do Genui się nie . . . , . . . ie
może bowiem wyżyć bez pomocy
burżujów.

4. Sprawa Ukrainy przyjdzie na
ta . . . , . . . sowiecka przecież nie
może długo żywić ludzi.

5. Nie wytłumaczysz Polako . .
... amojakoby było: pan czy chłop.

6. Musimy z . . . kotować takie
„ambasady“, które nas kompromitują.

7. Zafundujcie Pieńkowskiemu . . . ,
... dykty jego może wtedy będą bar-
dziej rzeczowe.

(rozwiązanie dla ciężiej myślących
czytelników:

1. Ratti, 2. Millerand, 3. Lenin
4. Petlura, 5. Witos, 6. Boy, 7. Wi-
nawer.
pi

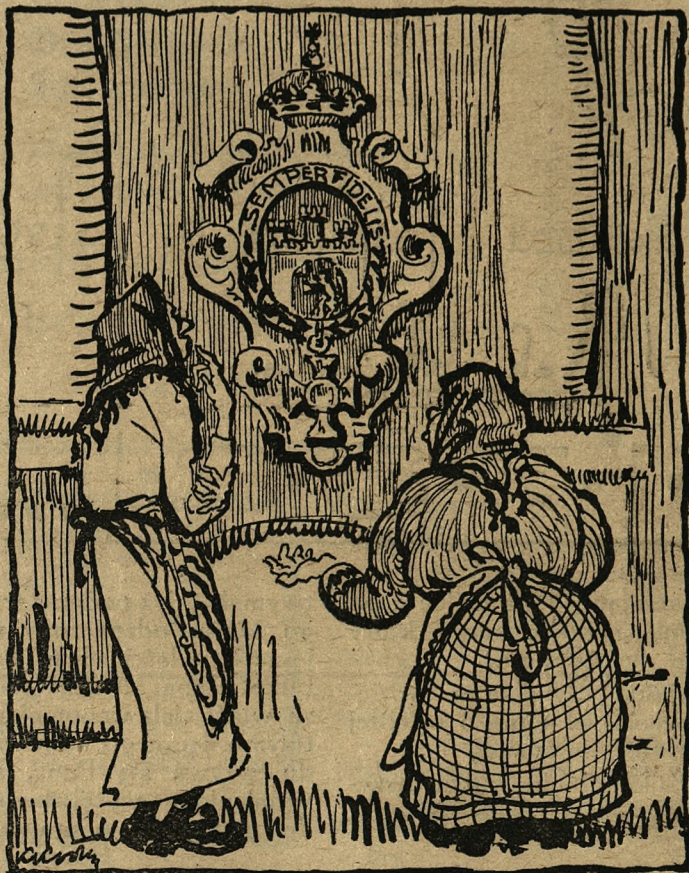
Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Chcesz zdobyć sobie tłumy, przemów do nich zapomocą mądrze obmyślanego ogłoszenia.
Zwróć się do
Przedsiębiorstwa Ogłoszeń i Reklamy „**Podbój**” we Lwowie, ul. Zielona 34.

Rys. K. Kostynowicza, Lwów.

Przed herbem miasta Lwowa.



— Nie wicie kumo, co znaczy ten napis?
— Wim, wim... wytłómaczył mi to mój Antoś... zawsze wierny.
— Aha! to niby o naszym prezydencie... człek jak wiadomo stateczny i nigdy nie zdradził swej baby.

Kochany Szczutku!

Urzednicy lwowskiego magistratu posiadają wolne karty do jazdy windą w gmachu ratuszowym, zatytułowane „Karta wolnej jazdy wyciągiem”.

Nadradca magistratu Hierzyk przyjechał niedawno temu do Przemyśla. Na dworcu u wyjścia portjer domaga się oddania karty.

— Karta służbowa — mówi pan Hierzyk.

— Proszę pokazać.

P. Hierzyk przez omyłkę pokazuje mu kartę wyciągową.

Portjer kontroluje ją i zwraca ze słowami:

— Dziękuję. Ino je na karcie paśkudny feler, wyciąg zamiast pociąg...

Pożarowski.

Niczem styl Sienkiewicza.

Jeden ze Związków pracowników państwowych, mówiąc o swej działalności, pisze dosłownie:

„Jak Messyas, który zaledwie narodził się, by głosić światu Nową Ewangelię, już wraże potęgi świata

tego wydały Mu wyrok śmierci, tak i Z. Z. M., gdy tylko Myśl sama zaczęła kielkować i świadomość budzić się, był już zwalczanym przez możnych z góry i potężnych władców demagogii!”

Biedny „Messyas”, jeszcze biedniejszy Związek, piszący tak po polsku!
Mar.

„Polski Aradie”.

(Autentyczne).

W Warszawie pojawiły się w handlu papierki z pudrem, które mają na okładce następujący napis:

**„BIBUŁKI DO CZIŚCENIA
POTU WYDAJE PRZYJEM-
NIEJ ZAPACH
POLSKI ARADIE”.**

Ciesz się Polsko z takich pomno-
życieli polskości!
Mar.

Fredzio.

(Autentyczne).

Dowiedziawszy się, że mój siostrzeniec, siedmioletni Fredzio, zachorował, a leżąc w łóżeczku bardzo nudzi rodziców, napisałem mu list, obiecując mu prezent, jaki sobie sam wybierze, jeśli będzie grzeczny. Na to otrzymałem od niego następującą odpowiedź: „Mój kochany Wujaszku! Byłbym całkiem zdrow, tylko brakuje mi batóg...”
Mar.

Żale pośła Hirschorna.

— Wszystkie poważniejsze narody europejskie biorą przez swych kardynałów udział w wyborze papieża, tylko my żydzi nie! Czyż nie jest to niezbitym dowodem, że się nas krzywdzi na każdym kroku?!

Pan Kettenhendler przed witryną księgarską.

— Co to za głupi ludzie! Wydają książkę: „Jak płacić daninę państwową” i chcą, żeby ją kto kupił! Jak płacić, to ja sam wiem, to nie jest żadna sztuka! Niech lepiej wydadzą książkę, co robić żeby nie płacić tej wścieklej daniny!
Mar.



Szopki Warszawskie.

W podziemiach Wielkiej Cukierni Ziemiańskiej cieszy się olbrzymiem powodzeniem „Pierwsza Szopka Warszawska”, która siecze bezlitosną satyrą wszystkich, nie szczędząc oczywista też narodowych demokratów. Wobec tego, zapowiadają oni swoją własną szopkę p. t. „Rzeź niewiniątek”. Prawdopodobnie powstaną wnet dalsze szopki: socjalistyczna, paskopiastowa, syjonistyczna i td. Wspólna szopka wszystkich partii w Sejmie widocznie nie wystarcza... *Mar.*

Skutki darowizny.

(Autentyczne).

Pewien właściciel dóbr darował rasowego konia dużej wartości jednej z wojskowych szkół jazdy w Warsza-

wie, przeznaczając go dla najlepszego ucznia trzymiesięcznego kursu, który właśnie miał się rozpocząć.

Dar przyjęto oczywista z wdzięcznością i właściciel konia o całej tej sprawie wkrótce zapomniał.

Alisci po ukończeniu kursu otrzymał od wojskowości pismo następujące:

Nr. . . . M. S. Wojsk.

Do Pana (następuje imię, nazwisko i dokładny adres).

Ponieważ kosztów utrzymania darowanego przez Pana konia za czas trzymiesięcznego kursu jazdy w kwocie 86.758 marek nie może ponosić władza wojskowa, gdyż nie jest i nigdy nie była właścicielem tego konia, ponieważ również kosztów tych nie można żądać od ucznia, który konia o-

trzymał, gdyż podczas trzymiesięcznego kursu odznaczony uczeń nie był jeszcze właścicielem konia, przeto tylko Pana uważać należy prawnie za właściciela wspomnianego podczas trzymiesięcznego kursu. Z tego powodu wzywa się Pana, ażebyś złożył wymienioną wyżej kwotę do pięciu dni pod rygorem prawa.

Podpis nieczytelny.

Przepisał z oryginału *Mar.*

Skuteczny środek.

A. Od pewnego czasu łatwo zapominać; cóż można na to zrobić?

B. Pożycz mi choć pół miliona marek, a jestem przekonany, że pamięć twoja okaże się znakomitą.

M. G.

W szkole.

Nauczyciel pyta o pożytek, jaki człowiekowi przynosi krowa... Mleko masło, ser, rogi, skóra — wszystko załatwione.

Na to zgłasza się Feigelstok, syn handlarza bydła i mówi, jakby z wyrzutem, że zapomniano o rzeczy najważniejszej:

— Przecież się także na tem zarabia!

M. G.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„ŻONGLER“

Rzeczy wesole i smutne.

Wydawnictwo „Szczotka”. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„SPOŁEM”

Związkowe Towarzystwo Handlowe

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Telefon 548.

ODDZIAŁY:

**Podwołoczyska
Ławoczne
Drohobycz
Borysław**

101

Posiada magazyny we Lwowie, oraz
we wszystkich Oddziałach.

Przyjmuje zastępstwa

Firm krajowych i zagranicznych.

Bronowskiego najnowsze monologi, kuplety i humoreski (z nutami), 70 Mkp. **Górnicki** 6 monologów, 60 Mkp. **Ludwikowskiego** zbiór monologów i kupletów (z nutami) 3 tomiki po 60 Mkp. **Relaton** Śpiewnik żołnierza polskiego 70 Mkp. **Zbierzchowski** Narodowy raj, widowisko marionetkowe 60 Mkp.

Z przesyłką pocztową o 20 Mkp. drożej.

Księgarnia A. BARDACHA

LWÓW — KRAKOWSKA 1. 98

Dz ecięca logika.

Czteroletnia Andzia widzi, jak matka pije filiżankę mleka i bezpośrednio potem przykłada małego Józka do piersi. Zdumiona wpatruje się, narazie pyta: „Mamusiu, czemu nie dajesz Józkowi od razu pić z filiżanki?”

M. G.

Sosna-Sosnkowski.

— Że też minister wojny tak ostro ukarał generała audytora W. za jedną w Parku Skaryszewskim ściętą sosnę.

— Wiesz, gdy y było szło o inne drzewo, to jeszcze pół biedy. Ale wobec tego, że ministrem wojny jest Sosnkowski, powinno być sosny w szczególnem poszanowaniu u całej wojskowości.

Mar.

Rozmowa.

Dziesięcioletni Miecio wrócił późno ze szkoły do domu. Matka żąda wytłumaczenia.

— Rozmawiałem z panem profesorem.

— O czym? — pyta zdziwiona matka.

— Pan profesor stał na ulicy z jakąś panią. Stałem obok nich i przysłuchiwałem się, o czym mówią. Potem pan profesor powiedział do mnie:

— Wynoś mi się stąd, durniu.

M. G.

Różnice i podobieństwa.

— Jakie jest podobieństwo między panną po karnawale, a żabą na wiosnę?

— Jedna i druga boi się... bociana.

*

— Jaka jest różnica między człowiekiem a rakiem?

— Rak cofając się w tył — musi zawsze wejść w to, co człowiek idąc naprzód — zostawia po sobie do przejścia — innym.

Staw.

Ostrożny.

Zięć, wyjeżdżając z żoną po ślubie, do teściowej:

— Niech nas mama kiedy odwiedzi, skoro kolej *potanieje*.

Powołanie roczników ur. w latach 1908—1952.

Obywatele, właściciele dóbr, leśniczy, gajowy, chwycić za broń palną i bijcie wroga waszego gospodarstwa, t. j. lisy, tchórze, wydry, kuny, tumaki, zające i t. p. i przynoscie wszystkie jak jeden mąż do Lwowa, do firmy

A. Knopf, Lwów, Kilińskiego 1.

(naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej),

gdzie można dostać okazyjne i nowe futra po cenach umiarkowanych. Kupuję używane futra i przyjmuję roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

99

F. KNAUER i SYN

LWÓW — PLAC KAPITULNY L. 2.

Poleca w wielkim wyborze płótna i chusteczki lniane, chodniki, firanki, koce, wełny na kostjmy, zefiry, markizety i koldry własnego wyrobu po niższych cenach

97

Fotograficzne aparaty i przybory

poleca najtaniej firma

STANISŁAW CWAK i Ska

we Lwowie, Zimorowicza 14,

(obok Sokoła-Macierzy).

Laboratorium wykonuje wszelkie prace
amatorskie tanio i solidnie.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampan płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.

Westchnienie Komitetu Pomocy Repatriantom.

— Och! gdyby tak każdemu repatriantowi można było wmurować widoczną cegiełkę z wrytem nazwiskiem ofiarodawcy — ileż to ofiar można by zebrać! Ileż by się do ofiarnych dobroczyńców znalazło!

Staw.

Z sejmu wileńskiego.

— Zdaje się, że sejm wileński będzie daleko mniej wokalno-muzykalny aniżeli warszawski.

— Dlaczegoż to?

— Bo P. P. S. (polska partja socialistów) ma tam tylko 3 przedstawicieli.

Staw.

Przed kasynem oficerów piechoty.

— Wiesz Zdychu, ty w tem futrze wyglądasz jak oficer gospodarczy.

100.000

ludzi
czyta codziennie

100.000

„GONIEC KRAKOWSKI”

Wielkie bezpartyjne ilustrowane pismo codzienne
— w objętości 12 — względnie 10 stron druku. —

„GONIEC KRAKOWSKI”

**stanowi typ dziennika dla wszystkich,
zarówno dla inteligencji, jak i dla szer-
—— rokich mas. ———**

**Najszybsze wszechstronne wiadomości telegraficzne i telefo-
—— niczne tak z kraju jak i z zagranicy. ———**

**Fejletony naukowe, teatralne, artystyczne. Humo-
rystyczne migawki, Kinomatografy, Szarady i Za-
gadki konkursowe, Mody, Poradnik kosmetyczny.**

ARTYKUŁY z dziedziny medjumizmu i okultyzmu.

DWIE SENZACYJNE POWIEŚCI

102

Ogłoszenia w „Gońcu Krakowskim”

**rozchodzącym się codziennie w dziesiątkach tysięcy egzem-
plarzy, mają bezwzględnie WIELKĄ SIŁĘ REKLAMOWĄ
dla wszystkich kupców i przedsiębiorstw handlowo-przemysł.**

Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 7. Tel. 2502



O czym się teraz mówi we Lwowie.



— Czy byłeś pan już na sztuce Zbierzchowskiego „Kłopoty pana Złotopolskiego“?

— Zapomniałeś pan jak się nazywam. Bojkotuję ją przecież jako pamflet rodzinny wszystkie prawdziwie polskie rody jak Jampolski, Świeżopolski, Srebrpolski i t. d.

Klasycznie wykształcona.

Stefcia — zapalona czytelniczka „Szczotka“, uczy się greki, ajakże! Dowiaduje się, że w greczyźnie *he* zamienia rzeczownik na rodzaj żeński. *Hippos* — koń, ale *he hippos* — klacz.

— Tatusiu, a czy *Hemar* to jest żona *Mara*?

Ze szkółki społecznej.

— Nusi, co masz na jutro zadane, jutro 7 godzin nauki?

— Zaraz mamusi... a więc... śpiew... gimnastyka... kaligrafia... rysunki... modelowanie... lepienie pudełek... aha! a w środku: gry ruchowe i strzelanie do tarczy.

Na targu.

Młoda mężatka chce kupić gęś. Szuka długo, jedna wydaje się jej za chuda, druga zbyt tłusta. Przekupka traci cierpliwość, wreszcie wybucha:

— Moja pani, czy mąż pani także tyle czasu potrzebował, nim się zdecydował do pani? M. G.

Dawniej a dziś.



Trójnieporozumienie francusko angielsko-włoskie.

Zima w Zakopanem.

Ludzie, którzy odwiedzają Zakopane tylko w lecie, nie wiedzą wcale, czym jest Zakopane w zimie i nie zdają sobie nawet sprawy, że obie te „epoki” różnią się zasadniczo pomiędzy sobą.

Sezon letni jest bowiem sezonem turystycznym, podczas którego obowiązkiem każdego mniej czy więcej powołanego taternika jest drapać się na różne Świnnice i Nosale, robić przytem zdjęcia fotograficzne, zachwycać się przepysznymi widokami, drzeć buty na kamienistych ścieżkach pod Regłami, spoglądać w przepaście, spędzać romantyczne noce nad Morskim Okiem, nabić sobie guza o jakiś wystający kamień, a czasami nawet kark skrócić na jakimś zawrocie. W przeciwieństwie do tego sezon zimowy w Zakopanem jest natomiast sezonem erotycznym z pewnym tylko zachowaniem charakteru górskiego.

Zaczyna się tu także od pierwszych niewinnych wycieczek. Od przepaści-stych spojrzeń droga prowadzi przez doliny pragnień, owiane wichrami namietności prosto do schroniska dwójga i jaskiń szczęścia, w niestrudzonym zapale coraz dalej i dalej wśród przepysznych widoków na rozmaite zagłębienia i wypukłości aż do szczytów ekstazy i siklawy namietności.

Turystykę górską zastępuje tedy na całej linii turystyka miłosna, która jak twierdzą wybitni znawcy jest jednym z najbardziej rozkosznych, ale i wyczerpujących sportów. Jeden ze znanych przedstawicieli naszej złotej młodzieży miał się w tej sprawie wyrazić niedawno bardzo dobitnie:

— U licha mój panie, nigdy jeszcze w życiu nie pracowałem tak ciężko, jak tej zimy w Zakopanem. Mój panie, to wcale nie odpoczynek, to raczej ciężkie roboty, po których trzeba czym rychlej poddać się jakiejś wzmacniającej kuracji.

Wiadomo powszechnie, że klimat w Zakopanem należy do rzadkich i najbardziej zachwycających fenomenów naszej przyrody, zwłaszcza w zimie. Wczesnym rankiem bywa nieraz więcej niż dwadzieścia stopni niżej zera, wystarczy jednak, aby z za szczytów górskich wychyliła się rozjarzona kula słońca, a natychmiast śnieg tając poczyną i skostniałą martwość ożywia rozrzućny przepych tęczyowych promieni.

Taki to już ten sezon dziwny!

Nie należy się tedy, o zimowi turysci, zrażać nigdy pozornym chłodem i wierzyć zawsze, że dość jednego promienia miłości, aby spłynęły w jego blasku wszystkie śniegi i lody. A przytem trzeba zawsze pamiętać, że zimowe noce zakopiańskie do najgorętszych należą, jakie się spotyka nie tylko pod naszą... szerokością geograficzną.

Znakomity przewodnik tatrzański dr. Świerza nie uwzględnił mimo pozornego wyczerpania tematu, że podczas zimy ulice zakopiańskie noszą zupełnie inne nazwy, niż w lecie. Dla łatwiejszej orientacji naszych turystów dopełniamy tego braku. A więc:

Krupówki = Upadłych kobiet.

Sienkiewicza = Figlarnych lekarzy.

Witkiewicza = Wesółych mężatek.

Chałubińskiego = Zdradzonych mężów.

Także i wiele pensjonatów zdobi w tym czasie swoje nazwy w charakterystyczne przydomki lub też zupełnie je zmienia.

Tak więc mamy:

Zacisze miłosne, Ustronie lube, Warszawiankę wesolą, Schronisko bezpieczne, Zośkę swawolną, Jagienkę żądną, Marję nienasyconą, Oleńkę namietną, Bogdanę spragnioną, Helenę tkliwą, Jadwigę nie od tego, Wandę miłosierną, Irenę przystępną, Hrabinę także i dla nie hrabiów, Krystynę niewierną, Staruszkę wymagającą i t. d., i t. d.

Ekspozytura zakopiańska naszej dzielnej policji wpadła niedawno na ślad niezwykłej zbrodni, co wywołało powszechną sensację wśród wszystkich „zimowników”. Wedle ustalonych szczegółów śledztwa miała ona przebieg następujący:

Do jednego ze znanych pensjonatów zakopiańskich wprowadził się kilka tygodni temu jakiś samotny mężczyzna, którego nazwiska ze względu na jego rodzinę nie podajemy. W pensjonacie tym znajdowało się około trzydziestu kobiet różnego wieku. Pojawienie się przedstawiciela rodu męskiego wobec ogólnego braku czegoś w tym rodzaju, wywołało wśród pensjonarek łatwo zrozumiałe podniecenie. Nieznajomy będąc jednak po-

deszłego wieku i niezbyt ognistego temperamentu, okazał się nieczułym na wszelkie kokieterijne spojrzenia, zalotne uśmiešky, śmiałe propozycje i obiecujące prośby. Z dnia na dzień rósł gniew i oburzenie rozgoryczonych kobiet. Pewnej tajemniczej nocy oporny mizantrop znikł bez śladu. Kiedy zaś rodzina jego, nie otrzymując przez czas dłuższy żadnych wiadomości, zwróciła się z prośbą o pomoc do policji, przeprowadzono natychmiast wyczerpujące śledztwo i rewizję we wyżej wspomnianym pensjonacie. Jakież było zdumienie funkcjonariuszy sprawiedliwości, kiedy okazało się, że zaginiony padł ofiarą strasznej zbrodni. Śmierć jego, jak się okazało, była gwałtowna i okropna zarazem. Został poprostu rozszarpany w kawałki. Osobę mordercy trudno było określić, gdyż jego skrwawione szczątki znajdowały się w pokojach wszystkich niemal pensjonarek. Do najdziwniejszych szczegółów tego tajemniczego morderstwa należy fakt, że części najważniejsze zaginionego odnalazły się w stoliczku nocnym samej... właścicielki pensjonatu.

Znanym jest powszechnie smutny objaw naszego dzielnicowego rozprószenia i zbytniego różniczkowania. Różnorodność typów, w odmiennych wychowanych warunkach, jest powodem, że zarówno w naszym życiu politycznym, społecznym, jak i samym ustroju państwowym panuje niepokojący chaos, walka ukryta i jawna — Wzajemna niechęć ludzi stojących u steru, oraz przykra podejrzliwość — co wszystko przesłania cele ogólnonarodowe.

W wielu wypadkach nie jesteśmy już Polakami, lecz lekkomyślnymi „Warszawistami” o „domowym wykształceniu”, zaustriyacznymi Małopolanami, zniemczonymi Poznaniakami, kresowymi żubrami, ociężałymi Pomorzanami i t. d., i t. d. Usunięcie tych różnic niepokojących i wytworzenie jednolitego typu Polaka wydaje się przeto zadaniem niesłychanie doniosłym, stanowiącym poprostu o naszej przyszłości i możliwości dalszego rozwoju.

I dlatego właśnie należy podkreślić, że dla tych wszystkich celów Zakopane okazało się terenem niemal znakomitym, wymarzoną poprostu!

Tu się bowiem spotykają przedstawiciele i przedstawicielki wszystkich naszych dzielnic. Tu się wzajemnie poznają i łączą ze sobą, nie rozpytuując się zbytnio o przynależność dzielnicową lub przekonania polityczne, gdyż na pierwszy plan wysuwają się walory zupełnie innego gatunku. — Zgrabna Warszawianka nie ma nic przeciw przystojnemu mieszkańcowi Krakowa.

Lwówianin odnajduje ukryte wdzięki solidnie zbudowanej Poznaniarki, Przedstawiciela Białegostoku bawi niezmiernie towarzystwo uroczej żony dyrektora z Sosnowca. — I tak dalej i tak dalej!

Drohobycz całuje Wilno, Mińsk obejmuje Toruń, Lublin flirtuje z Rzeszowem, Rypin podnieca Bożą Woleń, Kowel ma rendez-vous z Bydgoszczą, Przemyśl twierdzi, że najpiękniejszym miastem w Polsce jest Łuck, Uhnów dobiera się do Łodzi, Grodno zdradza męża z Trzewem, Gdańsk pieści Kalisz, Pacanów kocha w Pikutkowie, i t. d., i t. d.!

Tu właśnie w Zakopanem odbywa się zdaleka od walk partyjnych i wiru politycznego porozumienie, jakoteż zespolenie różnorodnych temperamentów, przyzwyczajęń, metod i sposobów!

Gdybyż w całej Polsce taka harmonja, taka tkliwa ścisłość panować mogły!

A jeśli chodzi o stworzenie nowego, jednolitego Polaka — to przecież i nad tem pracują w niemałym trudzie przedstawiciele i przedstawicielki naszych miast, naszych miasteczek, naszych wsi i naszych wszystkich dzielnic.

A więc panowie mizantropi — *chapeau bas!*

W tem jest coś z idej!

Niema w całej Polsce tak miłej ucieczki przed polityką, naszym dostojnym bałaganem państwowym, oraz wstępными artykułami wszystkich oświatowych publicystów, jak Zakopane w zimie.

Cóż bowiem znaczy przesilenie gabinetowe wobec tego, że:

— Wyobraź sobie, Ina była wczoraj u Płonki w męskim kostjumie i tańczyła one-stepa, no wiesz z tym młodym P. Wyglądała ślicznie, co za nogi — ale rasowy profil siedział sam przy stoliku i był bardzo smutny...

Cóż znaczą nasze losy na konferencji w Genui, coż znaczy Lloyd George, skoro:

— Ten, co to chodzi ubrany jak Amerykanin, no wiesz, wyobraź sobie proszę ja ciebie wyszedł wczoraj od tej mężatki w zielonym kapelusiku, co to mieszka w „Loli”... o czwartej rano. No, moja droga, a to ładna historia...

— Jakież mam się wreszcie zastanawiać nad nowym atakiem zjadłego Strońskiego przeciw nieszczęsnemu Belwederowi, skoro ja sam niżej podpisany mam wreszcie dzisiaj randkę z przepiękną żoną fabrykanta zapalek z Pińska...

Kiedy zagadnąłem pewnego znakomitego cudzoziemca, bawiącego chwilowo w naszej stolicy zimowej, co

myśli o Zakopanem, usłyszałem taką odpowiedź:

— Cudowna miejscowość! Wspaniałe góry! Kobiety piękne i przystępne! Jedzenie wyborne! Zabawa znakomita! Tor dla saneczek, i nart idealny! Lekarze świetni! Tylko...

— Tylko? — powtórzyłem niemile zdziwiony.

Mój rozmowca skrzywił się, jakby go coś zabolalo i jęknął zduszonym głosem:

— Tylko te klozety, te klozety...

Drzazga.

Humor zagranicy.

Przy kartach w Berlinie.

— Panie Kulicke, dlaczego pan nie bije króla?

— To nie zgadza się z memi przekonaniem politycznym!

*

— Dziś demonstracja bezrobotnych!

— A kiedy zacznie się robota bezdemonstracyjna?

(„Meggendorfer Blätter”)

W kabarecie berlińskim.

Komik pyta się jaka jest różnica we francuskim między Paryżem, podróżnikiem Pearym, białym niedźwiedziem a Wirginją z powieści St. Bernarda. I odpowiada:

Paris — est métropole,

Peary — est maître au pôle

l'ours blanc aime etre au pôle

Virginie — aimait trop Paul.

Gluchawy pan, sennie, usłyszawszy czwarty raz dźwięk „pol” krzyczy:

— Górny Śląsk nasz! Nieder mit Polen!

(„Lustige Blätter”)

Pechowiec.

Chowano do grobu bogacza. Wśród gości żałobnych zwrócił ogólną uwagę mężczyzna głośno zawodzący. Ktoś z rodziny przystąpił do niego:

— Pan chyba także spokrewniony z nieboszczykiem?

— Niestety nie i rozpaczam właśnie z tego powodu...

M. G.

Pocieszona.

Pytano wdowy, czy od śmierci swego męża nie czuje się samotną.

— Wcale nie! — brzmiała odpowiedź. — Mam papugę, która klnie, małpę, która zażywa tabaki i kota, który całe noce spędza poza domem.

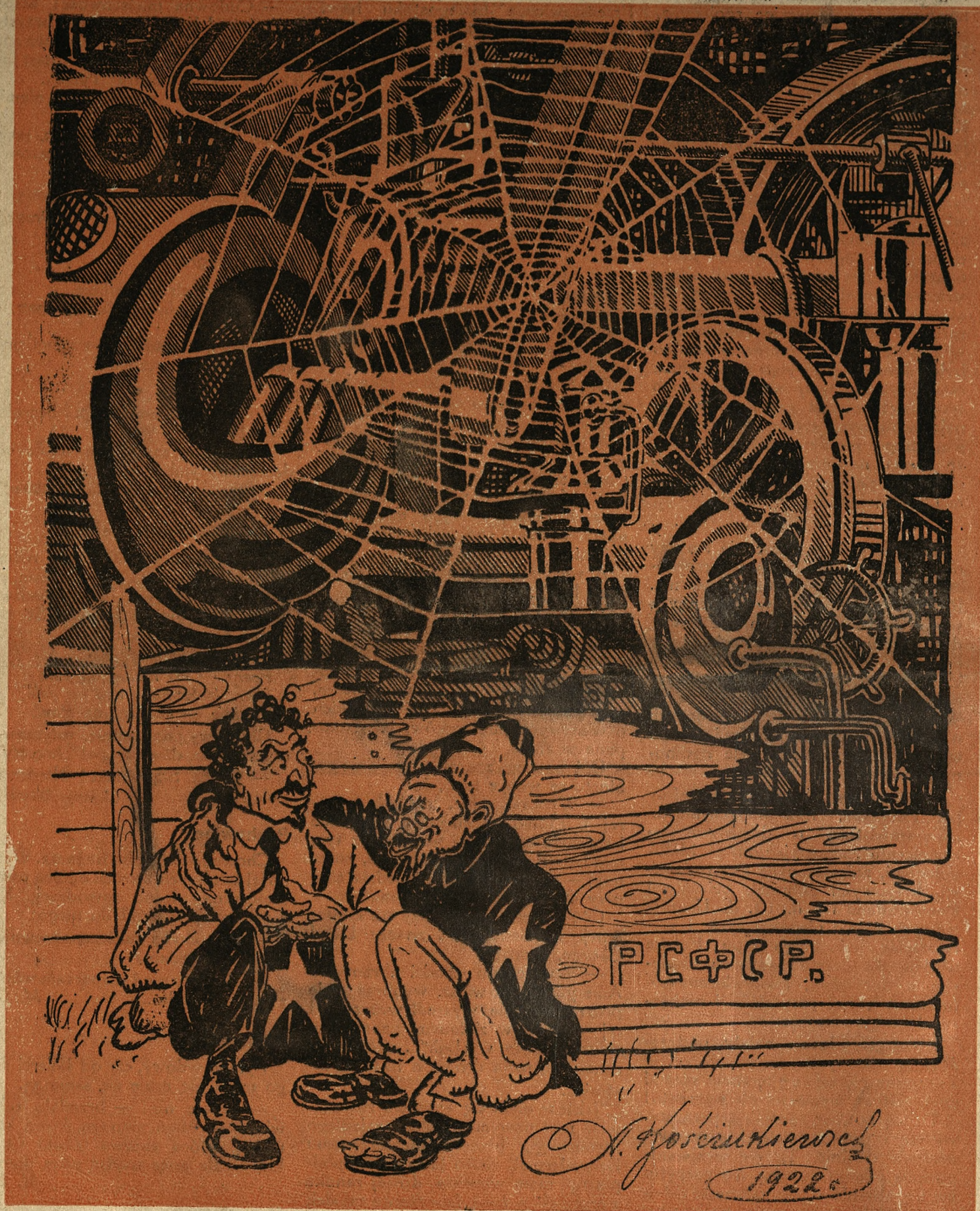
M. G.

Uczuciowy.

— Posag jednakowoż otrzyma moja córka dopiero po mojej śmierci.

— Nic nie szkodzi, w takim razie ożenię się z nią na razie z miłości.

W ROSJI 70% FABRYK NICZYNNYCH.



Lenin do Trockiego: Nu Lejbuś, teraz gdy zawdzięczając naszym rządowi w Rosji zapanowały cisza i spokój — pojedziemy do Europy na układy.

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: **Henryk Zbierzchowski**. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Hamuda**. — Zastępstwo Redakcji na Warszawę: **Jerzy Guranowski**. — Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej. — Klisze wykonane w zakładzie: „Unia” — Redakcja i Administracja: Lwów, Żimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Świat 46. — Poznań, Krasińskiego 13. — Drukiem „Prasy” Sokoła 4.